



# POCIĄG ŚMIERCI

Napisali: Jerzy Grundkowski  
i Krzysztof Kochański

Ilustrował: Zygmunt Januszewski

Nie pamiętam, kiedy usłyszałem o Nim pierwszy raz. Czasami wydaje mi się, że intuicyjnie przeczuwałem Jego istnienie od chwili, gdy jako noworodek ujrzałem światło dnia.

Pociąg.

Zrazu pokazywał się wyłącznie na torach kolejowych, od czego wzięł nazwę, wówczas dość adekwatną. Teraz można spotkać go wszędzie, nawet w głębinach oceanów lub przestrzeni okołoziemskiej, ale konserwatywna opinia sprawiła, iż raz nazwany, na zawsze pozostał Pociągiem. Warto by jednak określić Go inaczej, gdyż zmienia się nieustannie, przynajmniej jeśli chodzi o operatywność i drapieźność, przy której błędą dawne horrory.

Nie zawsze zabija wszystkich; zdarza się, że niektórzy podróżni unoszą cało głowy, lecz dla prowadzących śledztwo i naukowców cierpliwie pracujących nad zwalczaniem zła, korzyść z tego znikoma, jako

iż uratowani tłumaczą się brakiem pamięci i wytrwale milczą. Pociąg słynie ze swych demokratycznych upodobań, a równość jest tym, co najbardziej ukochał; jego ofiarami padają nędzarze i milionerzy, ludzie sławni i nic nie znaczący, mężczyźni silni i słabi, kobiety piękne i koszmarne, rozpustne i cnotliwe. Nie ma wyjątków, nikt nie może być pewnym, że nie zabłyszczą przed nim światła Pociągu.

Jest widzialny dla ludzkich oczu, nieuchwytny zaś dla wytworów techniki. Przekonali się o tym londyńczycy. Dwudziestego września pokazał się przed wejściem do pewnej metropolitarnej restauracji, skąd wytaczała się grupa wesołków. Towarzystwo to przeżyło momenty grozy, potwierdzone przez obserwatorów. Trzeźwi Anglicy uwiecznili wydarzenie na kliszach, lecz fotografie, choć świetne, ukazywały jedynie ofiary; wizerunku Pociągu brakowało.



A przecież dziesiątki gapiów potwierdziły, iż tamtych przejechał właśnie Pociąg.

Skoro zatem koszmar wymyka się aparatom badaczy, może w przyszłości uznany zostanie za niebezpieczeństwo wyimaginowane? Jest to niewykluczone, ale najpewniej trzeba Go pokonać. Służy temu moja relacja. Nie zamierzam zaślaniać się lukami w pamięci, jak inni, którzy niepojętym sposobem przeżyli. Zbyt bowiem nienawidzę Pociągu, aby dzięki owej nienawiści nie przewyciężyć swego egoistycznego strachu, od którego jednak nie jestem wolny.

To nieprawda, że wyskoczyłem z wagonu i jedynie dzięki kupie piachu (porzucanej przy torach) nie odniosłem wielkich obrażeń przy tym upadku. To On, Pociąg, wyrzucił mnie ze swego okrutnego wnętrza, wypłuł z prawdziwą odrazą...

Zdarzyło się to miesiąc temu. Spieszyłem się na dworzec kolejowy. Gdy wbiegłem na peron, skład już ruszał. Zdażyłem wskoczyć do ostatniego wagonu, błogosławiąc chyżość swych nóg i wolne tempo jazdy.

Już wygląd korytarza zmusił mnie do zastanowienia. Wszystko lśniło czystością, od połączonych ram okiennych bił zdumiewający blask. Panująca cisza i brak śladów bytności jakichkolwiek pasażerów sprawiły, iż poczułem się nieswojo. Jakiś okrucieństwo myśli usiłował nakazać mi wycofanie się, ucieczkę, ale było już za późno; pociąg nabierał pędu. W mgnieniu oka rozwinął szybkość przynajmniej stu mil na godzinę. Pozostałem zatem wśród tej pustki, groźnie atakującej dziesiątkami światła i zwodniczych blasków.

Z rezygnacją sięgnąłem za klamkę, pragnąc wejść do przedziału, ale moja dłoń wykonała tylko w powietrzu bezsensowny ruch i opadła.

Klamka nie istniała fizycznie – podobnie jak drzwi – była namalowana.

Ogarniające mnie uczucie dezorientacji było tak silne, że nie pozostawiło miejsca na zwyczajny, ludzki strach. Podbiegłem do następnych drzwi, i następnych, i następnych... wreszcie trafiłem na prawdziwe, różniące się od fałszywych tym tylko, że ustąpiły pod naciskiem – nie były więc fantomem, tak jak nierzeczywisty nie był

pokój – bo nie przedział wagonowy – do którego wszedłem.

Może zresztą powstrzymam się od nazywania zamkniętej przestrzeni, w jakiej się znalazłem, ponieważ nie ma to sensu; bezprawiem jest posługiwanie się pojęciami z jednego świata dla oznaczenia symboliki drugiego.

Dwóch ludzi, młodzieniec i starzec, siedziało na ławie i wpatrywało się w trzy ekrany – zwyczajne telewizyjne monitory. Pierwszy przedstawiał wnętrze naszego pomieszczenia i nas samych. Odruchowo rozejrzałem się w poszukiwaniu kamery, lecz nie znalazłem jej. Drugi ekran pokazywał podobne wnętrze, lecz zamiast ławy stał fotel, na którym spoczywała jakaś kobieta.

Trzeci ekran pozwalał na bierne uczestnictwo w egzekucji. Tak, egzekucji. Ten sam „przedział”, a w nim mężczyzna wieszający się na pasku. Powolne, ospałe były jego ruchy, zauważało się w nich pewną staranność wykonania. We wkładaniu głowy w pętlę było coś urzekającego rzetelnością; był to widać człowiek czynów swoich świadomy i odpowiedzialny. Również jego ostatni postępek, kopnięcie niepozornego stołeczka, po którym zawisł na sznurze, przepojony był spokojną godnością, jakby pokazywał nam: tak trzeba!

Tak trzeba?

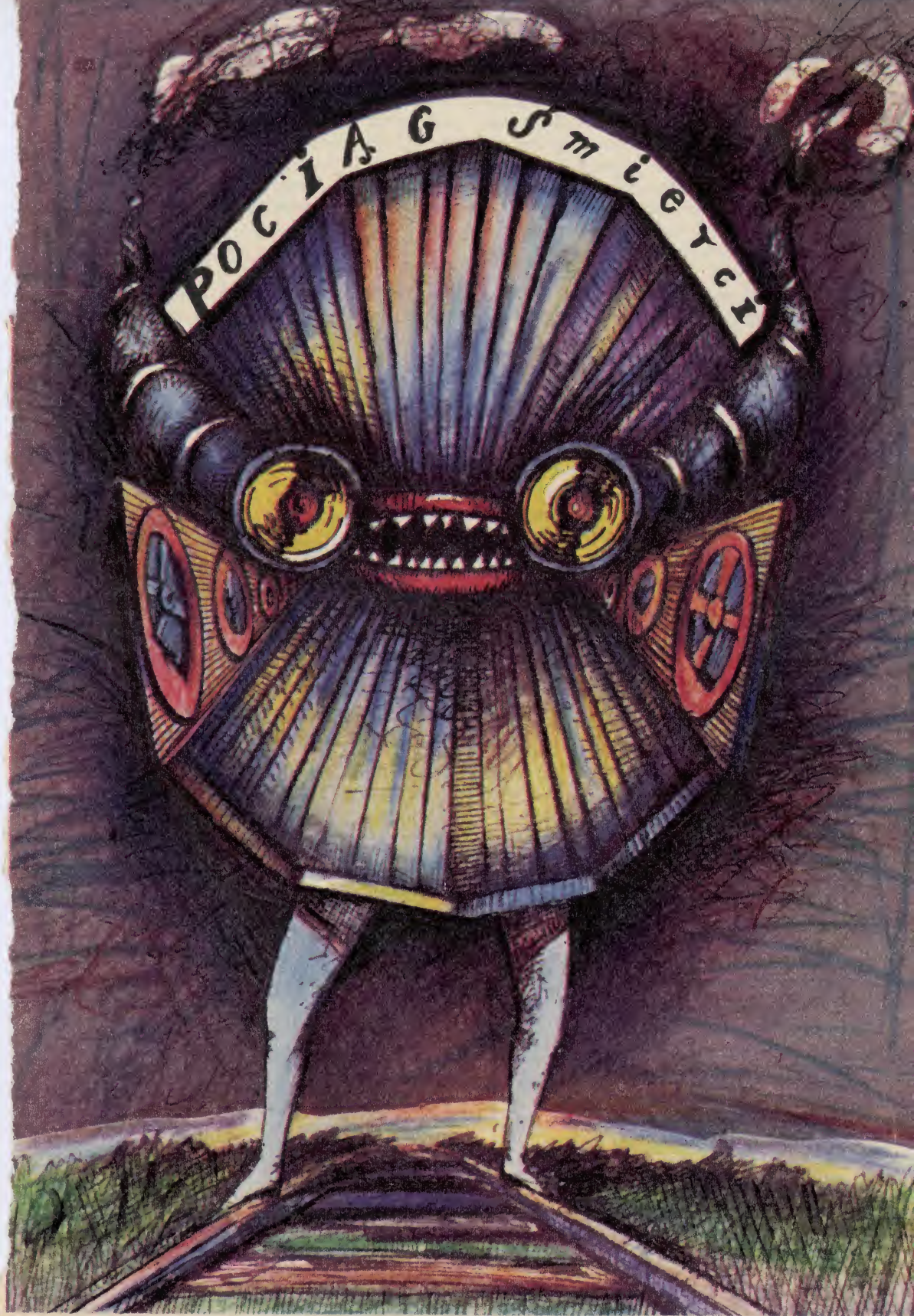
Nie potrafiłem pogodzić się z tą myślą. Dwaj moi towarzysze niedoli gapili się w ekran jak zahipnotyzowani. Byłem im obojętny. Istnieli tylko dla siebie i dla swego strachu.

Naraz ekrany zgasty. Nie zdołałem ochłonąć, zastanović się, przemyśleć położenia, uczynić cokolwiek, młody człowiek zerwał się z ławki i w milczeniu rzucił się do drzwi. Ale nie dobiegł do nich, gdyż stała się rzecz straszna. ZNIKNAŁ. Po prostu przestał być, stał się niewiarygodnym wspomnieniem. Szalony to widok i wyjątkowo niemiłe przeżycie. Zaczęło mnie mdlić. Z tej słabości spocząłem na ławce. I nagle... Chciałem się podnieść, ale moja wola istniała już w nader szczątkowej postaci. Chciałem powiedzieć coś do starca, lecz głos nie dobywał mi się z gardła.

Mój towarzysz nadal wpatrywał się w ekrany. Jakby nic nikomu się nie przytrafiło! Podążyłem za jego wzrokiem. Monito-



POC I A G S m i e y c i





ry załśniły bielą, potem znów pojawił się obraz.

Na fotelu zajmowanym uprzednio przez kobietę siedział teraz młody człowiek, ten, który opuścił nas tak niespodziewanie. Czyli – nie zniknął, a zwyczajnie (?) powędrował do sąsiedniego pomieszczenia. Spostrzegłem, iż nie raził mnie już fakt, iż młodzieniec do przenosin został zmuszony, że niepojęta siła wyrwała go stąd i przeniosła tam, w miejsce groźniejsze od naszego, zdające się być następnym etapem w pogoni za... Za czym? Za śmiercią?!

Nawet nie zdrząłem. Bo Pociąg załadnął już wówczas moimi myślami, moją psychiką, dokonał już wtedy nienawistnej przemiany w moim postrzeganiu rzeczywistości. Wchodząc tutaj, poddając się wpływowi Pociągu, przestałem być człowiekiem ziemskim, zdegradowano mnie do roli zwierzęcia pociągowego, które przejęło sposób wartościowania swego pana i kata zarazem. Zanim Pociąg nas zabije, najpierw odbiera nam duszę.

Młodzieniec na fotelu siedział całkiem spokojnie i wydawało się, że śpi, choć oczy miał otwarte. Lecz nic nie widział, to pewne, przynajmniej nic z tego, co ja mogłem zauważyć. Był wszak w Pociągu – dostał się w te złowrogie szpony, trucizna przesączyla się do jego mózgu, odebrała mu pamięć i wolną wolę.

Na trzecim ekranie nie było już samobójcy. Jego miejsce zajęła kobieta z ekranu drugiego. Wysypywała na stolik zawartość czerwonej torebki i gdy znalazła fiolkę z lekami, wiedziałem, że zażyje całą jej zawartość. Trucizna...

Monitor zajaśniał bielą. Ręka starszego pana zacisnęła się na moim przedramieniu.

Nieoczekiwanie otworzyły się drzwi od przedziału. Popatrzyłem (z obojętnością) na wchodzącą parę: trzymali się za ręce. Twarze obojga wyrażały strach i niepokój. Po upływie niewiadomego fragmentu czasu dotarł do mnie krzyk dziewczyny. Nie musiałem się oglądać, by widzieć to co ona, a raczej nie zauważyć tego, czego i ona już nie spostrzegą.

Starzec zniknął.

Nie trzeba było czekać długo, aby zobaczyć go siedzącego na fotelu.

„Co za straszny pociąg!” – krzyknęła dziewczyna.

Na trzecim ekranie młodzieniec podcinał sobie żyły. Czerwieniła się miska z wodą. Umierał prawie jak Rzymianin, brąkowało jedynie wanny.

„Nie pociąg. Samolot” – sprostował chłopak. – Na łące wylądował samolot. Wszliśmy do niego i...”

„Ale w środku korytarz, przedziały, zupełnie jak w pociągu...”

Przysłuchiwałem się w milczeniu, gdy nagle Pociąg pozwolił mi mówić; musiał się pochwalić:

„To jest pociąg” – rzekłem. – „Pociąg śmierci”.

Potem ich opuściłem.

Fotel był wygodniejszy od ławy. Znowu patrzyłem w ekrany. Na pierwszym chłopak usiłował bez powodzenia sforsować drzwi przedziału. Na drugim byłem ja. Na ekranie trzecim starszy pan odkręcał zawór gazowej butli.

– Wolno ci pytać – usłyszałem. – Ocalisz życie, jeżeli nie będę znał odpowiedzi na jedno z trzech pytań.

Nie okazałem zdziwienia.

– Gotowy?

– Tak – odparłem bez otwierania ust. – Ile mam czasu do namysłu?

– Ile zechcesz – rozbrzmiało w moich uszach. – Choćby całą wieczność.

– A jeżeli nie zadam żadnego pytania? Tutaj jest mi całkiem dobrze.

Targnęły mną radosne drgawki. Ale to nie ja się śmiałem – to Pociąg śmiał się we mnie.

– Spróbuj.

Spróbowałem.

– Wytrzymujesz?

– Próbuję.

– Próbuj dalej, dalej!

– Myślisz, że nie wytrzymam?

– Wiem.

– Wiesz?

– Mam niezbędne doświadczenie – kpił ze mnie Głos.

– Kiedyś będzie mi... wszystko jedno?

– Patrz. Patrz!

– Chłopak zamarł w dziwacznej pozycji, uczepony kłamki. Starzec tkwił przed butlą, z której ulatniał się gaz. Dziewczyna rozwarła usta do krzyku.

- Czas się zatrzymał!
- Głupiś, człowieku. To ty jesteś poza czasem.
- I mogę być tak... długo?
- Długo, wcale - kwestia nazwy, to bez znaczenia.
- A co będzie, jeżeli odpowiesz na wszystkie moje pytania?
- Stanie się z tobą to, co stało się z innymi. Sam wybierzesz sobie rodzaj śmierci. Jestem wspaniałomyślny z natury.
- Jak każdy kat.
- Jak każdy pociąg.
- Nie...?
- Jestem jedyny i niepowtarzalny.
- Jesteś... jestem gotowy.
- Czekam.

Nie zastanawiałem się prawie w ogóle; pytając, byłem przekonany - absurdalnie przekonany - o swym triumfie:

- Podaj mi odległość z Ziemi do gwiazdy KAIL 134/CS...

Wymyśliłem nazwę tej gwiazdy, wymyśliłem również odległość do niej, wynoszącą trzysta dwanaście parseków.

Ale mój przeciwnik obnażył kruchość tego, iluzorycznego podstępu:

- Gwiazda taka nie istnieje, ale gdyby była w atlasach, odległość do niej wynosiłaby trzysta dwanaście parseków.

Piękna to była odpowiedź i wiele mówiąca o możliwościach Pociągu; liczyłem bowiem, że Głos przyzna się do niewiedzy i poprosi o prawidłową odpowiedź, a wtedy wyśmieję go wyznając com wymyślił. Jak jednak mogłem przypuścić, iż Pociąg nie zna moich myśli!? Nieuczciwy to pojedynek, przecież niczym nie mogę go zaskoczyć. Dlaczego w takim razie inscenizuje to przedstawienie?

- To nie było drugie pytanie! - krzyknąłem.

- A jakie ono jest?

- ...Czy istnieje życie pośmiertne?

- Tak! - odpowiedź była równie krótka, co chytra i nic na niej nie zyskałem, gdyż nie miałem możliwości stwierdzenia czy Głos mówi prawdę, chyba... że po śmierci. A od niej dzieliło mnie już tylko jedno pytanie. Ostatnia szansa. Jakie ma być to pytanie? Nienawidziłem Pociągu zimną i pozbawioną lęku nienawiścią. Z jakąż rozkoszą ujrzałbym demontaż owej diabel-

skiej maszyny, ileż radości sprawiłoby mi zwycięstwo w tym mrocznym pojedynku!

Pragnąłem wstać, by po raz ostatni okazać wolną wolę i bezmiar swej pogardy, lecz niewyczuwalne więzy oplątały moje ciało - nie mogłem uczynić ruchu.

- Czas twój się kończy.

- Powiedziałeś, że mam wieczność przed sobą.

- Już nie. Zadając pierwsze pytanie pozbawiłeś się tej szansy.

Starzec opadł na podłogę. Dziewczyna! rzuciła się na chłopaka - jej paznokcie wbiły się w jego skórę. Ja nie miałem na kogo się rzucić!

- Pytaj - zasyczał Głos Pociągu.

- Pytam - rzekłem bezdźwięcznie. - Dlaczego to czynisz? •

Przed śmiercią chciałem poznać tajemnicę, aby nie umierać w beznadziejnej ignorancji i naprawdę tylko tego pragnąłem, rezygnując z ostatniej szansy na rzecz owej przyjemności, którą niektórzy uznają może za wątpliwą. Toteż wielce zdumiałem się tym, co nastąpiło.

Dlaczego to czynisz!

Dlaczego!

Te słowa wracały do mnie jak echo. Rozumiałem, że byłem, że jestem częstką Pociągu i że to, co dzieje się w nim, dzieje się po części, i we mnie, lecz mniej zrozumiała była owa zapiekła złość, jaka wykrzywiła moje usta! Co jego tak oburza? Co m n i e tak oburza?

Nagle rozszalał się tajfun, huragan bólu i nienawiści, który podniósł mnie z fotela i ciągnął w bok. Posłyszałem dźwięk tłuczonego szkła, doznałem fizycznego bólu zranionej ręki, poczułem, jak unoszę się w przestrzeń i jak walę się w dół, lądując na czymś twardym.

Pociąg wyrzucił mnie z siebie, wypluł z autentyczną odrazą, niczym obce ciało, którego koniecznie trzeba się pozbyć, by ocalić coś cenniejszego.

Oddalał się ku wschodowi, połyskliwy i piękny, łagodnie przepływając nad torami, bez stuku kół i złączy. Obserwowałem jego stopniowe znikanie i naraz zrobiło się mi czegoś żal. Piękny był - pociągający, jak każde zło.

Otrzeptałem pył z ubrania i polną ścieżką podążyłem w kierunku szosy.